

# NOWINY

## „SMOK”

### CZASOPISMO BEZPARTYJNE

WYCHODZI CO CZWARTEK I CO NIEDZIELA.

Redakcja i Administracja: Tarnów, ul. Zielona 3, urządzuje codziennie od g. 2—4.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Franciszek Uszko. □ Wydawca: Franciszek Uszko.

Do nabycia w każdej trafice w Krakowie, Lwowie i Tarnowie. — Manuskryptów nie zwraca się.

MOTTO: *Difficile est  
satiram non scribere.*

Cena pojedynczego numeru  
**1000 Mp.**

Prenumerata kwartalna 22.000 Mk  
Z odnośnieniem do domu 24.000 Mk  
Prenumerata zamiejscowa 24.000 Mk

Ceny ogłoszeń:

Cała strona . . . . .	600000 Mk
1/2 strony . . . . .	300000 „
1/3 strony . . . . .	150000 „
1/8 strony . . . . .	80000 „
1/16 strony . . . . .	40000 „
Drobne ogłoszenia za słowo 360 „	
„Nadesłane“ 200% drożej.	
Przed tekstem 300% drożej.	

## Treść numeru:

O wyrównywanie różnic klasowych. — Stosunki nadwiślańskie. — Magistrat popiera zbrodnicze plany kamieniczników. — Gry hazardowe pod gołym niebem. — Na pocztówce. — Zakończenie strejku. — Menażerja ludzka. — Tragiczny wypadek. Tajemnicze słupy. — Kradzież z włamaniem. — »Kolejowi« złodzieje węgla. — itd.

## O wyrównywanie różnic klasowych.

Główną naszą wadą ustrojową jest odseparowywanie się poszczególnych klas społecznych od symbiozy w życiu państwowym. Ta wada, którą antagoniści polityczni wzajemnie sobie zarzucają, jest wadą powszechną. Powiedziałem »antagoniści polityczni« i słusznie, gdyż prawie każda klasa społeczna prowadzi lub usiłuje prowadzić swą własną odrębną politykę klasową. Jest to wynik stałego dążenia do wyodrębnienia się ze sfery oddziaływania innej klasy społecznej. Dążenie to natomiast tłumaczy się obawami przywódców, by przypadkowo w stałej łączności z innymi klasami społecznymi nie zatraciły swego odrębnego charakteru i nie zwały się w jedną organiczną całość. Dla przywódców nie popłaca łączenie grup społecznych; uznają oni raczej dzielenie ich choćby na najdrobniejsze cząstki z tego prostego powodu, by znalazło się miejsce na nowego prezesa, wiceprezesa, etc.; ze-

by się znalazło świeże miejsce dla tych, którzy dotychczas miejsca nie mieli i mieć nie mogli. Te ambicje i ambicjki różnych ludzi, którzy nie mają za sobą żadnej pracy dla dobra ogółu i którzy nie mogliby wśród niego zająć żadnego miejsca — stają się klęską dla idei Zjednoczenia w narodzie naszym i grobem dla wszystkich szerszych horyzontów pracy.

Praca wspólna ogółu społeczeństwa jest w dzisiejszych warunkach, jak z tego widać, nie do przeprowadzenia, ludność jeszcze nie dojrzała do zbiorowego czynu. Pozostaje więc tylko kierowanie sprawami ogólnymi przez ludzi światłych, wyzwoleńców z wszelkich ciasnych poglądów klasowych i objęcie przez nich medjacji we wszelkich wynikłych tarcjach między klasami społecznymi. Taka medjacja może być zbawienną dla przyszłego ukształtowania się stosunków.

## Magistrat popiera zbrodnicze plany kamieniczników.

Z końcem czerwca b. r. spłonął przy ul. Szpitalnej 30 dach budynku, będącego własnością Dawida Rothkopfa. Jakkolwiek cała opinia publiczna zna podpalacza i wymienia go głośno, prowadzi się dotychczas śledztwo przeciwko nieznanemu sprawcy.

Odnosny budynek zajmuje krawiec Spett, który procesował się z Rothkopfem o to mieszkanie. Gdy właściciel realności przegrał spory sądowe, wyraził się, że Spetta w inny sposób z budynku usunie.

Po pożarze dał Spett (własnym kosztem nakryć budynek prowizorycznym dachem, aby mógł dalej prowadzić warsztat i aby tak on, jakoteż jego robotnicy mogli zarobić na utrzymanie.

Magistrat powinien w takich wypadkach pójść na rękę rzemieślnikowi i każdy uczciwy człowiek musiałby poprzeć lokatora, który kosztem kilku milionów Mkp. chce uchronić budynek od zniszczenia. Inną jednak etyką kieruje się tu. Magistrat.

Zastępca burmistrza p. Szatko wysłał na miejsce swego funkcjonariusza Gilar-skiego, który miał za zadanie przeszkodzić

nakryciu dachu, a gdy w jakiś czas potem Gilar-ski się oddalił i robotnicy dach nakryli — zjawiła się na wezwanie p. Rothkopfa straż pożarna pod wodzą komendanta Gargascha, jakoteż policjant gminny Bieda i wbrew zdrowemu rozsądkowi, mimo próśb poszkodowanego Spetta zburzyli dach, zniszczyli deski i papę i w jednej chwili zrujnowali Spetta, który chyba żadnego nie popełnił przestępstwa.

Funkcjonariusze miejscy nie chcieli wstrzymać się z dziełem niszczenia na drugi dzień, bo otrzymali rzekomo od swego przełożonego p. Szatki bezwzględny nakaz zburzenia dachu.

Czy gmina lub jego mieszkańcy mają z tego jakąś korzyść, że krawiec pracuje ze swymi robotnikami w budynku, do którego przecieka woda i niszczy towar i maszyny? Czy, gdyby zburzenie tego budynku okazało się konieczne — nie można by go zburzyć, chociaż jest nakryty prowizorycznym dachem?

Wróble na dachu śpiewają o tem, jakimi motywami kierowali się w tej sprawie nasi rządcy gminni.

Ciekawi tylko jesteśmy, czy uczciwi radni pociągną winnych urzędników i Magistrat do odpowiedzialności za ten czyn prawie że karygodny.

Ogólna szkoda przenosi 12 milionów Mkp.

## Stosunki nadwiślańskie.

(Ślub, pożar, kradzieże i brak pomocy na przyczynę.)

Rogów koło Opatowca

Z dnia 7 na 8 bm. o godz. 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> w nocy wybuchł we wsi Rogowie koło Opatowca pożar, którego ofiarą padło całe gospodarstwo Misiaka tj. dom, stodoła, stajnia, 3 konie i 6 sztuk bydła. Ogień powstał z niewiadomej przyczyny; najprawdopodobniej został podłożony. Ojciec Misiaka, który jest na wymowie, poparzony w czasie pożaru walczy ze śmiercią. Zebrane w tym czasie zboże z pola spaliło się doszczętnie. Nieszczęście to zdarzyło się w parę godzin przed ślubem brata. Nagromadzone zapasy weselne, zwłaszcza wódki i pieczywo stały się łupem złodziei, którzy trafili na dobrą okazję.

Jak mogli nie cieszyć się złodzieje, gdy na miejscu wypadku, odległym zaledwie 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> km. od Opatowca, zjawił się policjant dopiero w 6 godzin od wypadku. Zapytany, dlaczego niema nikogo z nich, a zwłaszcza st. przod. Soroki, odpowiedział, że go trzeba było budzić...

Może p. insp. Barwicz pociągnie do odpowiedzialności st. przod. Sorokę, dlaczego przy takim wypadku był nieobecny, podczas gdy w knajpie można go o wiele częściej zobaczyć.

Dziwne badanie przeprowadzał w tej sprawie rzekomy sędzia śledczy z Pińczowa w osobie Franciszka Hurlaka. Mimo, że była prawie pewność, że ogień został podłożony — nie raczył on zbadać sprawy na miejscu, lecz zawezwał owych ludzi z Rogowa do Opatowca i tam przeprowadzał śledztwo.

Owe 9 sztuk spalonego była zakopano na podwórzu, co może spowodować zarazę. Czy i w takim wypadku ma być służba bezpieczeństwa obojętna?

Panie insp. Barwiczu! Taką służbę bezpieczeństwa rozpedzić w cztery wiatry!

# Bądźmy solidarni!

## Menażerja ludzka.

Każdego zapewne zaciekawi ten tak zwracający uwagę tytuł, to-też raczy z uwagą ów artykuł przeczytać.

Menażerja ta znajduje się przy ul. Bernardyńskiej pod Nrem 6 w sympatycznym bardzo podwórku, dzikiem winem odrośniętem. Przedstawicielem teje jest pan Młynarz, mały karzełek z mocą węża dusiciela. Żonka jego, dwunożny drapieznik szykanuje lokatorów teje kamienicy w sposób, przekraczający wszelkie granice przyzwoitości. Całości dopełnia szesnastoletni wąż okularnik. Cała ta sympatyczna grupka chciałaby się na wszelki sposób pozbyć swych lokatorów, ludzi przeważnie biednych, by w ich miejsce osadzić paskarzy wojennych, płacących miljonowe czynsze. Nie mogąc drogą prawną dokonać eksmisji lokatorów, chce to chciwe towarzyst-

wo uprzykrzyć swym lokatorom w jakikolwiek sposób pobyt w ich kamienicy i w ten sposób zmusić ich do opuszczenia swych mieszkań.

Stary karzełek, nie mogąc się ruszyć, rzuca swym lokatorom życzenia w rodzaju: A schwarcer Morgen auf dich! Żonka, że jest więcej energiczna i może się ruszać — porywa się do szarpania, omal nie bicia lokatorów, rzuca przedmioty, należące do lokatorów, słowem na wszelki sposób szuka okazji do awantury. Jeśli sama gra na fortepianie do 12 lub 1-ej w nocy — to wolno, jeśli by „popęnił“ coś podobnego który z lokatorów — miał by się z pyszna!

O! Do czego doprowadza rozbewstwienie dzikiego kamienicznika!

## „EJR UW“

Państwa graniczące ze sobą stawiają na granicy t. zw. słupy graniczne. Ponieważ kwestja państwa w państwie najwybitniej uwydatniła się w Polsce, czego dowodem wszelkie noty pogromowe wysyłane w świat, jakoteż i żądania nadprzywilejów, to też Tarnów coraz bardziej nabiera wyglądu neutralnego. — Prawie że na każdej ulicy można zauważyć — słupy z napiętymi drutami, stawiane przez neutral-

nych, celem odgraniczenia się od gojów. Ostatecznie, gdyby to miało miejsce gdzieś w jakiejś zapadłej mieścinie, nieświadomi celu tegoż mogliby sobie to tłumaczyć o! — praktycznym pomysłem... do suszenia bielizny.

Tarnów bądź co bądź nie potrzebuje takiego pajęczego odgraniczenia, jakie stosują neutralni swym „ejruwem“ wobec gojmów.

Nie jest prawdą, aby w czasie przejazdu porucznika Rudzińskiego przez Rzędzin, stał przy drodze chłopak pana B., który z chłopięcej swawoli krzyknął na konia porucznika „wio“, natomiast prawdą jest, że chłopak ten ze szmatą czy też workiem wybiegł z obejścia i pobiegł ku koniowi wołając „wio“, wskutek czego płochniwy koń porucznika, którego już raz poprzód w tem samym miejscu w podobny sposób spłoszono — rzucił się w bok i o mało nie uderzył w przydrożny słup telegraficzny.

Nie jest dalej prawdą, aby porucznik pędził za chłopakiem, ale go nie złapał, więc zdegustowany spostrzegłszy syna Woźniaka zeskoczył z konia, wpadł na prywatne podwórze, schwytał chłopaka i

począł go bić kijem zupełnie bez powodu, a załęknięty brutalnym napadem chłopak odniósł pewne uszkodzenie zdrowia pod wpływem uderzeń, natomiast prawdą jest, że porucznik Rudziński uspokoiwszy spłoszonego konia, zsiadł i udał się za chłopakiem, który uciekł na podwórze przydrożnego domu, gdzie zobaczywszy chłopaka stojącego około drzwi domu i usiłującego się skryć za nie, uderzył go raz jeden trzcina w plecy, z czego chłopak nie mógł odnieść i nie odniósł żadnych uszkodzeń.

Nie jest dalej prawdą, aby porucznik Rudziński obstawał przy swoim, mimo tłumaczeń naocznych świadków, że w swem zaślepieniu popełnił grubą pomyłkę oraz, aby do ojca chłopaka, który tłumaczył, że na konia nie krzyknął jego syn, lecz syn sąsiada, rzekł grożąc kijem »Wy bydłęta wychowujecie swoje dzieci po zwierzęcem«, natomiast prawdą jest, że porucznik Rudziński, mężczyznę i kobietę, którzy wypadli z domu krzyżąc i niedozwalając mu dłuższy czas przyjść do słowa, kiedy się wreszcie uspokoił, zapytał, czy w tym domu mieszka kto więcej prócz nich, a gdy otrzymał odpowiedź że „nie“ odpowiedział: „a więc to pewnie wasz chłopak był, jeśli tak będziecie wychowywać dzieci, to w przyszłości wyrosną z nich zwierzęta nie ludzkie“.

Nie jest dalej prawdą, aby Woźniak poprosił porucznika, o wylegitymowanie się i aby wówczas porucznik przystanął i rzucił szorstkie słowa: »Nazywam się Rudziński, komendant szkoły podchorążych, przyjedź pan do mnie to połamię ci kości« natomiast prawdą jest, że kiedy porucznik Rudziński siadł na konia ów mężczyzna zawołał za nim „pan porucznik boi się pewnie podać mi swego nazwiska ale ja i tak pana znajdę i wtedy mówić będziemy na Montelupich“, na co wówczas porucznik zawrócił konia i energicznym ruchem podjechał do niego, nie w celu strącenia go, bo furtka była zbyt niska i wązka, aby koń mógł przez nią przejść, a podjechałszy odezwał się: „nazywam się Rudziński i szukać mnie pan może w szkole podoficerskiej w koszarach imienia Jazdy Kluszyńskiej, przez waszego chłopaka mogłem sobie kości połamać.“

Nie jest wreszcie prawdą, aby tego rodzaju postępowanie uwłaczało honorowi oficera polskiego i aby porucznik Rudziński był zdania, że gdy pan zawini, można lwana powiesić, natomiast prawdą

Prokuratura przy sądzie okręgowym  
w Tarnowie dnia 24 lipca 1923  
S. 3123.

Do

Redakcji czasopisma „Nowiny Smok“  
w Tarnowie.

Na żądanie Dowództwa 5 pułku strzelców konnych w Tarnowie, upraszam po myśli art. 19 ust. z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 6 Dz. p. p. ex 1863 odnośnie do artykułu pod tytułem „Harce pana porucznika“ umieszczonego w Nrze 35 z dnia 5 lipca 1923 czasopisma Nowiny „Smok“, o umieszczenie w najbliższym numerze powyższego czasopisma, na stronie drugiej w tem samym miejscu i takimi samymi czcionkami jak powyższy artykuł — następującego sprostowania:—

9.

Józef Grzebiec.

## Wujek z Argentyny?

Czart podrażniony przymówkami mar — zawił złowieszczo, ziejąc wokół siebie piekielnym oddechem, by nim przerazić mary, a w złem utwierdzić czarownice i czarowników. Technienie jego oddechu pomimo straszliwej mocy niszczycielskiej, było bezsilne wobec odwiecznej ostoji mar „Wiedzy“ i „Pokory. Szatan orjentując się w bezskuteczności swej potęgi, zmienił się błyskawicznie w niewinnego ucznia Wiedzy. Zagadnął przeto marę „Wiedzę“

— „Wiedzo“ która sięgasz w tajniki wszechstworza, czemu przebywasz w towarzystwie „Pokory“? Czemu nie jesteś dumna ze siebie jako by ci wypadło być taką?...

Na to „Wiedza“ mu odrzekła:...

— „Pokora“ mię tłumaczy! Przez nią mię każdy pojmuje.

Szatan przywołany stanowczością „Wiedzy“, zamierzał się rzucić z wściekłością na nią. Przeszkodził mu jednak w tem święty Florjan, który dotychczas spokojnie przebywał na ścianie kamienicy obywatela Silbigiera. Mając w ręku wiadro wody, zstąpił ze ściany do rynku i podążył ku szatanowi. Doszedłszy do niego uczynił znak krzyża św. nad wodą i wylał ją na szatana. Jakby piorunem rażony, jął się więc i skomleć szatan, następnie skoczywszy w dogorywający ogień

zniknął w nim. Czarownicy i czarownice przerażone, z okropnym wyciem opuszczały rynek wołając...

— ...przekleństwo złemu duchowi... przekleństwo nam... nikt i nic Stwórcy nie przemożel.. Uciekajmy do piekieł, bo w prawdzie zguba nasza!... Przekleństwo... Przekleństwo... zlu.. szujeweng... szujeweng... ryjeng.. ženg... ženg ženg... tachanamaszewelg!...

A kysz!... A kysz.. idźcie precz — wołały mary za czmychającymi czarownikami i czarownicami. Od ulicy katedralnej dał się słyszeć śpiew; to wkraczały na gawędę duchy zmarłych mieszczan Tarnowa i duchy wieśniaków z przedmieść. Tymczasem mary „Wiedza“ „Pokora“ i „Sztuka“ zeszedłszy się razem podążyły na — Podsienia — i weszły do wnętrza kamienicy pod liczbą 21.

Karzel, który poprzednie usadowiwszy się na wschodnim narożniku podsienia, przyglądał się z trwogą występom szatana, obecnie kiedy zauważył kroczące mary, zażył tabaczki, zszedł z narożnika i podążył cichcem za nimi do wnętrza kamienicy.

Gdy mary przeszły długą sien, weszły na prawo do klatki schodowej wiodącej na piętro. W klatce zatrzymała ich „Sztuka“ wskazując na piękne elipsoidalne sklepienie zakończone oszkloną wieżyczką, przez którą wdzierało się do wnętrza bładawe światło księżycy. „Sztuka“ poczęła następnie objaśniać „Wiedzę“ i „Pokora“.

...oto [tu dawniej była świątynia... ściany były pięknie malowane...były i rzeźby i ornamenty... dzisiaj zatynkowane wszystko i uczyniono dom mieszkalny... żał mi Polski, że jej lud nie ma uszanowania dla mej twórczości, którą tradycja nakazuje szanować!

„Wiedza“ i „Pokora“ przyglądały się (ongiś pięknym) rozetom, które niemilosiernie obłożone tynkiem, wyzierały zpod niego do światła księżycy, skarżąc się niemo na swą niedolę.

„Wiedza“ przystanąła i rzekła do „Sztuki“:

Jak świat długo istnieje i będzie istniał, nigdy naród nie tworzył — tworzyły tylko jednostki, które stały ponad narodem. Jednostki te nie zacieśniały się w granicach swego narodu, one tworzyły dla odwzajemnienia tchnącego w nie piękna, dla umiłowania piękna przez ludzi.. tworzyły bo kochały miłość w postaci harmonji światła i cieniów i chciały, by przez ich twory ludzkość umiłowała piękno — nie w nich. A prawdziwym odtwórcą piękna był zawsze ten, kto za mistrza obierał sobie pokorę, bo tworząc nie myślał o sobie. Przeto im dany naród ma więcej takich jednostek, tem żywiej on kocha piękno i dopiero ta moc miłości, ofiarna w ostateczne poświęcenie, zdolna jest ratować zabytki piękna, przed zębem czasu.

Tu „Pokora“ przytaknęła słowy:

Prawdę mówisz „Wiedzo“... Gdzie pokora myślami włada, — tam się przez uczucie i myśl piękno wypowiada.

D. c. n.

jest, jak z powyższego przedstawienia wynika, że porucznik Rudziński postąpił w sposób poprawny, nie uwłaczający by-

najmniej honorowi oficera polskiego.  
Prokurator przy sądzie okręgowym:  
TICHV.

## Józef Piekarski

Dyrektor II państw. gimnazjum w Tarnowie,  
Sodalis Marianus,  
prezes Tow. II gimn. żeńskiego im. Elizy Orzeszkowej

po ciężkiej chorobie zaopatrzony św. Sakramentami  
zasnął w Panu dnia 25 lipca 1923, przeżywszy lat 67.

Pogrzeb odbył się 27 lipca o godz. 4-tej po poł.

Nabożeństwo żałobne odbyło się w sobotę 28 lipca o godz. 8 rano  
w kościele XX. Filipinów.

Cześć Jego pamięci!

UEF.

b. uczeń II państw. gimn.  
w Tarnowie.

## TO I OWO.

### Brak tańszych papierosów.

Byłoby bardzo wskazaniem, by Fabryka tytoniu w Krakowie nie przydzielała wcale tutajszym hurtowniom i trafikom papierosów poznańskich i warszawskich, które pomimo podobieństwa do tytoniu, w paleniu tracą sianem i których nikt nie chce palić a zatem i kupować. Za to jednak byłoby bardzo wskazaniem, by wspomniana fabryka przydzielała większą ilość tańszych papierosów, jak: Wisła, Sport, Prezydent, Damski, miast drogich Egipskich, Khedywów, Sfinksów, Damesów i t. d.

W dzisiejszych czasach urzędnik pobierający najwyższą pensję, nie jest w stanie — kupować drogich papierosów, których pełno jest w trafikach. Co dopiero ma mówić robotnik, nie mogąc nigdzie nabyć tańszych papierosów, gdyż tych jest stale brak w trafikach

**Jechał na gapę.** Dnia 27 lipca przytrzymała policja osobnika niewiadomego nazwiska, który jechał na gapę pociągiem towarowym No. 662. Przymknięty niema jakichkolwiek dokumentów, którymi mógłby się wylegitymować.

**„Kolejowi“ złodzieje węgla.** Od dłuższego czasu grasowała szajka złodziei węgla z pociągów towarowych. Kradzieży dokonywano zwyczajnie na przestrzeni między Gumniskami a Wolą Rzędzińską pod blokiem No. 16. Onegdaj zostali złodziejaskowie przychyceni a to w osobach: Kędzierskiego, Łakomego i Walusiaka z Rzędzina. W dniu krytycznym zrzucili oni 6 q węgla.

### Strejk budowlany ukończony.

Pracodawcy zobowiązali się do podwyżki, która w poszczególnych przedsiębiorstwach wynosi od 95% — 250% —

**Gry hazardowe pod gołem niebem.** Od dłuższego czasu działa na plantach kolejowych „Klub karciarzy wędrownych“ do którego należą przeważnie ciemne elementy wciągając do gry hazardowej między innymi robotników warstatawowych, których najwięcej ogrywają. Wskazaną byłoby rzeczą, by policja zajęła się owymi namiętymi graczami.

**Do czapek listy zbierają...** Funkcjonariusze pocztowi w Tarnowie mają bardzo dobre zajęcie. Ze względu na brak torb skórzanych, do których wybierano zwykle listy, wybierają oni listy do... czapek! Ładne stosunczki panują w Tarnowie — niema co mówić! Może Dyrekcja poczt i telegr. w Tarnowie postara się wreszcie, by wybieranie ze skrzynek pocztowych listów odbywało się po europejsku!

**Tajemnicze słupy.** Przy ul. Urszulańskiej wzniosła niewiadoma ręka dwa słupy: jeden obok kamienicy p. Jeża a drugi z przeciwnej strony ulicy. Słupy te były połączone drutem. Nie spodobało się to chłopcom, którzy dotąd próbowali, dopóki nie ochwiali obydwu słupów tak, że w każdej chwili groziły runięciem. Zerwali także drut a na jednym ze słupów powiesili zdechłego królika. Pracownicy pocztowi słupy ponownie oprawili. Zachodzi jednak obawa, że chłopcy puszcza je znów w ruch wahadłowy, co może spowodować wypadek.

**Kradzież z włamaniem.** Z dn. 24 na 25 b. m. dokonali jacyś niewyśledzeni sprawcy włamania do sklepu Estery Händler przy ul. Lwowskiej L. 83 zabierając ze sobą 9 skór juchtowych wartości 8 milionów mkp.

**Przekłęta Młynówka.** Przy ul. Ogrodowej oberwały się brzegi Młynówki, auta ciężarowe dopomogły. Onegdaj w nocy jechała fura z drzewem do tartaku i wpadła wraz z koniem do Młynówki, przyczem koń złamał nogę. Dopiero na drugi dzień wydostano z bagna tarnowskiego całą podwodę.

**Włamanie w Zalasowej.** Niewiadomi sprawcy włamali się do mieszkania Marji Buna w Zalasowej i skradli garderobę damską wartości 10 milionów mkp.

**Zakończenie strejku. — 85% podwyżki.** Po dłuższych pertraktacjach pomiędzy przedsiębiorcami a robotnikami następujących Zakładów przemysłowych: Kopyciarni i tartaku Berkelhamera i Ski; cegielni

Hektor Tarnowski.

## NATURA i NERWY

3) (Ciąg dalszy.)

Tymczasem Bolek, służący Bisków upatrzył chatę na tymczasowe schronisko dla rannego.

W miesiąc później zabawiało się w Krakowie przy ul. Basztowej l. 16 wesołe towarzystwo. Nieskrępowana, ochoza, ożywiona rakieta śmiechu rozmowa toczyła się w dość obszernym, sympatycznym saloniku.

— Śmiecie się... Śmieciecie! Byłby ładny śmiech, gdyby pan Niusiek nie przybył w porę z doząną ponocą Kazkowi. Jemu! zawdzięczamy każdą weselszą chwilę.

— Skończyłaby się już raz ta wieczna, mar-na walka o to, by jeśli nie wcześniej, to później zmarnieć! Jak można mię było wyrwać z takiego miłego stanu bezwiedzy! —

Mówiąc to prawie z wyrzutem, zasepił się Górecki. Wzburzył się cały i nie mogąc sobie dać rady wstał z otomany i zrobił ku jednemu z okien kilka energicznych kroków. W pewnej chwili zatrzymał się, a z głębi piersi wygobył się głos, nieudolne naśladownictwo śmiechu. Młoda, lecz anemiczna twarz niedawnego żaka starała się wypogodzić. Chciał on przynajmniej zewnątrz pokryć swe wzburzenie na myśl, że do jego dobroczyńców przybywa jeszcze jeden Wszystkim tym ludziom, którzy działali dla jego dobra — trzeba się odwzajemnić. — Lecz jak?

W chłopięcych latach nakładał na jego wychowanie i wykształcenie stary Bisek; Jadwiga pobudzała go do pracy; matka jej była mu Aniołem Stróżem w każdym stanowczym kro-

ku życia. A teraz przybywa jakiś młody przybysz, którego ma uznawać za zbawcę — dobrodzieja? Do tego, jak się Jadźka upomina o to?

— Mam co prawda doktorat medycyny — myśli Górecki — lecz cóż mi z niego, gdy nie mam za co kupić przyrządów, a tem bardziej założyć własną pracownię. Moim przybranym rodzicom przydałoby się też w jaki sposób dopomóc. — Prawda!... Ożenię się z Jadzią. — I to nawet nie mogłoby mi przynieść uspokojenia, tembardziej, że słodkie dziewczętko musiałoby przez pierwsze zwłaszcza lata ciężko pracować, by jako-tako utrzymać dom w równowadze gospodarczej. Droga do sławy lekarskiej jest ciężka i częste bardzo długa. Żeby cel osiągnąć, trzeba dużo energii, a przedewszystkiem silnej woli, która nigdy nie chciała być „mym gościem. Konieczność, przymus — to były dźwignie, które kierowały wszystkimi mymi czynami...

— Niech się pan przejdzie z nami, panie Kaziu, na miasto, to z całą pewnością podzianna pana dodatnio — prosił Sobiepan. — Przy takiej pięknej pogodzie jest grzechem każdy smutek! Słońce śmieje się do nas, więc i serca radować się powinny!

— Nie pójdę! — Wzbraniał się Górecki.

— Chodź pan!

— Idźcie sami!

Wreszcie zniewolony nieustannem naleganiem przystał Górecki na dziesięciominutową przechadzkę. Nie dłuższą — bo jest zajęty...

Znane nam już poprzednio towarzystwo ruszyło plantami w stronę Wawelu — prócz matki Ja-

dwigi, która miała nieustanną bieganinę za sprawami domowymi, jak również prócz Bolka porządkującego sprzęty.

Świeże powietrze podziało nadspodziewanie dobrze na skwaśniałego doktora. Przypomniał sobie, że świeże powietrze i ruch usuwają pewne dolegliwości psychiczne, wytworzone ciągłą pracą nad biurkiem. To go uspokoiło i wprawiło w dobry humor. Bawił tedy towarzystwo anegdotkami, aż znaleźli się wszyscy pod murami zamku wawelskiego.

— Idziemy na zamek!

— Na zamek! Na zamek!

Starożytna świątynia królów, katedra wawelska pokryta z zewnątrz zielenią pleśni, otwarła swe podwoje dla wszystkich, którzy z bliska i z daleka przybyli podziwiać jej wspaniałą budowę i groby królewskie. Dzieło dawnych mistrzów polskich wywiera potężny urok na zwiedzającego.

Z lewej strony nawy, w ławce, tuż przy ołtarzu św. Wojciecha, klęczała dziewczę o krasnych, zdrowych licach i smukłej postaci. Smutne, lazururowe oczy skierowane na krzyż Zbawiciela, zdawały się błagać o jakąś łaskę. Czarne, lukiem ku górze skierowane brwi i gęste powłóczyste rzęsy oddzielały świat wzroku od delikatnej cery twarzy, dodając mu tajemniczego blasku. Karminowe usta drgały modlitwą cichą i pokorną. Rzymski nosek harmonizował z myślącym wysokim czolem. Z pod skromnego kapelusika spływały gęste i długie ciemne włosy na skromną sukienką odziane barki.

C. d. n.

na Rudach; Konstancja, Tarnowianki cegielnia Bracha, Mieszczanińskiej oraz tartaku XX Sanguszków na Rudach — doszło do ugody mocą której przyznają pracodawcy robotnikom tych zakładów 85 procentową podwyżkę płac. Temsamem strejk ukończono.

**Tragiczny wypadek.** W ub. poniedziałek dn. 23 b. m. doznał ciężkich obrażeń cielenych porucznik **Alfred Weber** (5 p. strz. kon.) wskutek upadku z konia. Powracający z Wierzchosławic księżę Roman Sanguszko przywiózł nieszczęśliwego w stanie beznadziejnym do szpitala powszechnego, gdzie w dniu 25 wyzionął por. **Weber** swego dzielnego ducha. Pogrzeb odbył się w piątek 27 b. m.

### Ilość słuchaczy na politechnice gdańskiej.

Frekwencja na politechnice gdańskiej w semestrze letnim 1923 przedstawia się według zestawienia politechniki jak następuje: studentów i słuchaczy 1735, hospitantów 93; razem 1828. Skład narodowościowy studentów i słuchaczy przedstawia się następująco: z Wolnego Miasta 350, z Polski 523, z Niemiec 574 innych obcokrajowców 308, między tymi studenci z całego niemal świata. Z zestawienia wynika, że najwięcej studentów pochodzi z Niemiec, a to dzięki zręcznej i intensywnej propagandzie, jakkolwiek Rzesza niemiecka ma dość własnych politechnik. Ze strony polskiej niestety nienta takiej agitacji na rzecz wyjazd studentów Polaków na studia do Gdańska, choć Polska w pierwszym rzędzie powołana jest do dostarczania największego kontyngentu słuchaczy. Dopiero w ostatnim czasie rozpoczęła się słaba agitacja ze strony studentów Polaków w sprawie przyjazdu na studia do Gdańska. Echa tej akcji w Polsce były narazie bardzo słabe.

### Na pocztówce.

Kochany Smoku!

Stosunki w parku miejskim pozostawiają wiele do życzenia.

Oto n. p. w każdą sobotę zbierze się dużo publiczności a szczególnie mniejszości narodowych, którym nie dość jest miejsca na ławkach, pozwalają sobie na deptanie po trawnikach i wylegiwanie się na nich. Czy straż miejska lub parkowa nie może pociągnąć do odpowiedzialności niszczycieli?

### Odwieczne prawo...

(Pamięci por. Webera.)

Życie, to — pajęczka nić.  
Można z niej pasemka wic —  
Takie jasne jak jutrzienka,  
Takie smętne, jak trumienka,  
W której szczęście spi!

Snuło się pasmo jasnych dni por. Webera, lecz nim poranna jutrzienka zdołała wyhaftować tkankę młodości — zerwała się nić!

Odwieczne prawo swój tryumf święci!

Zaledwie słońce rozchyliło do życia młodziuchny kielich kwiatu, a już zimna, bezlitosna ręka śmierci, podcięła łodyżkę...

Nie wyłkać z piersi bólu i łez nie wypłakać gorących; ból zamarł na ustach, łzy palą powieki, nie płynąc.

Żołnierze chodzą jak senni, ten i ów zapłacze, reszta zbita w gromadki cicho gwarzy:

— Nie masz nam już porucznika!  
— Nie masz nam druha serdecznego!  
— Porzucił nas... osierocił — a my bez Niego, jak bez rodno go ojca zostajemy!  
— Już On nie nasz, my nie Jego!

Rozrzewniony wzrok błądzi wokoło, szukając oparcia na ukochanym poruczniku; na myśl że Go już nie ma wśród żyjących, rozpacz pierś, rozsada!

— Hej! koniu... ty koniu! Bodajesz szczel jak szczenię, nim cię pan dosiąść zdoła!

Jęk się podnosi głuchy i szloch...  
Usta szepcą modlitwy za zmarłych...

Jasna trumna...

Czapka oficerska, szabla — druhny do zgonu...  
Hej! Zwiędniecie wy kwiaty, jak Ten najpiękniejszy kwiat życia wśród was!

Zwolna się orszak posuwa... myśli zawrotnie wirują, płyną w dal...

Tam w jasnych zaświatach, w złotych niebios bram, stanął już duch biały...

Odwieczne prawo swój tryumf święci — a usta szepcą modlitwy za zmarłych...

Cześć pamięci por. Webera!

**Wiktor Paw.**

### Z Dziennika reportera

Ucieszyłem się niezmiernie na widok afiszy zapowiadających »Traviatę.«

Spodziewałem się, iż ją usłyszę tak, jak ją już słyszałem we Wiedniu i Lwowie, gdzie odniosłem dodatnie wrażenia. Jakżeż jednak się rozczarowałem. Głosy ochryple pierwszorzędnych śpiewaków — (którzy może dlatego pierwszorzędni, że ich w pierwszym rzędzie słychać) tym razem zawiodły. Mogłaby Lwowska dyrekcja teatru Wielkiego nie ośmieszać się i nie naciągać publiczności, bo tarnowska publika da się oszukać tylko raz, co nie wpłynęło dodatnio w przyszłości na kasę.

Po skończonej operze było słychać na ulicy takie zdania: Jak to dobrze, że nie kupiłam biletów po 15cie tylko po 10 tysięcy, i t. p.

Dziwne a jednak prawdziwe, że kapłanek Wenery wcale nie ubywa w naszym grodzie, ale przeciwnie stale przybywa. Nie pomaga zakaz pokazywania się na ulicy po godz. 10ej wieczór. Właśnie w owej porze dopiero zaczynają wylazić ze swych nor, szukając łupu, wyprawiając przeróżne sceny, urągając publice, rozszerzając zgorzenie i t. p. awanturki, aż do „białego« się wałęsając.

Nielada sensacji narobiła sprowadzona maszyna do młynów Szancera. Wszystko musiało czołem bić przed kolosem.

Telefony w ruchu były przez całe trzy dni. Mój przyjaciel Hugon doniósł mi uroczyście, że to jest największa »Berta« i lada dzień należy się spodziewać wojny. Złośliwi zaś mówili, że jest to kocioł do nowej mającej się w tych dniach otworzyć pralni, która będzie na usługi Magistratu, ażeby wyprać jego brudy. I kto wie, czy nie mieli racji.

Pamiętam sobie pewną piosenkę dziadka odśpiewaną w sali „Sokoła« na jednej z zabaw w karnawale, która mi się przypomniała, a z której jedna zwrotką z czytelnikami się podzielię.

Magistrat tylko tem się wciąż zajmuje  
Co pół roku jeden tramwaj odmaluje.  
Zapomniał jednak odnowić pałaca  
Na Rybnym Placu.

Autor piosenki nie omylił się wcale w swej dziadowskiej piosence, gdyż o ile mi dotychczas wiadomo, jak i szanownym czytelnikom, wozy tramwajowe nie wszystkie są odnowione, jak i pałac o którym wspomina dziadek, do dzisiejszego dnia pozostał nietknięty — o czem się każdy naocznie przekonać może.

Zaprawdę przydałaby się maszyna do prania tych wszystkich brudów w naszym grodzie, ale cóż — Tarnów musi być i na tem polu rekordem miastem.

Nie chcę dalej nudzić szanownych czytelników zbyt długą bazgraniną.

Na zakończenie zapytam się tylko, dlaczego w naszych kinach głoszą początek przedstawień o g. 7-mej, a w rzeczywistości zaczyna się o 3/4 8 mą. Dyrekcje owych kin odpowiedzą z pewnością, że mała frekwencja, ale ja byłbym tego zdania, jakiego jest i połowica Hugona, Cecylja: To to, ażeby więcej pcheł nabierać i przynieść do domu, co zwykle bywa nadprogramowo i jeszcze nie jest obciążone żadną opłatą ni podatkiem.

### HUMOR I SATYRA.

#### Pan A do Pana B.

*Pan A:* Więc pan mówi, że dzisiaj będzie deszcz

*Pan B:* Tak Panie szanowny!

*Pan A:* To nie możliwe, bo niebo mamy pogodne!

*Pan B:* A więc patrz pan, przecież magistrat skrapia ulice...

*Pan A:* Acha...

#### Tak daleko nie jedzie.

Chłop do portjera na peronie w Tarnowie. —

— Panocku, kajże ten pociąg idą?

— Do Nowego Sącza

Po chwili pociąg odchodzi i portjer pyta się;

— Ojciec! nie jedziecie?

— Dyć jo tym nie pojedę, bo on do Sońca a jo do Tuchowa jade.

*Icha.*

#### Przygotowany...

Żona Feinknopfa ciężko zachorowała.

Po konsultacji mówi lekarz do Feinknopfa: — Panie Feinknopf, zbadałem pańską żonę i niestety bądź pan na najgorsze przygotowany....

— Sądzi pan panie doktorze — mówi Feinknopf — że moja żona wyzdrowieje?

*Przeżuwacz*

#### Wiecznie ten sam.

Pomeranz spotyka Blumenkranza i pyta go dlaczego ma taką zadowoloną minę.

— Ja sze dzisiaj ubezpieczałem od ognia gradu.

— No, a jak ty robisz grad? — pyta zdziwiony Pomeranz.

*PRZEŻUWACZ.*

### DROBNE OGŁOSZENIA

**DO SPRZEDANIA** zaraz dom drzewiany, składający się z 4-ech ubikacji, w dobrym stanie, oraz ogród warzywny — na dogodnych warunkach. Wiadomość: Jan Bylica ul. Widok No 65 Tarnów.

**SPRZĘDAM** starą teściową z wszelkimi prawami. Wiadomość: Ratusz — Rynek — Tarnów.

**OŻENIE** się z młodą, sympatyczną niewiastą posiadającą 4000000 dolarów. Zgłoszenia pod »Niewymagający« do Adm. Nowin.

**KUPIĘ** motor elektryczny o sile z H P: może być używany. Wiadomość w Ad. Nowin.

**TARNOWSKIE**  
**MŁYNY PAROWE**  
**Szancera i Silberpfenniga**  
w Tarnowie.